Śnieg, dramat w 4 aktach
S t a n i s ł a w a Przybyszewskiego

Recenzja Macieja Szukiewicza. [1927]

Chopina składano do grobu przy dźwiękach jego marsza żałobnego ; na podzwonne Przybyszewskiemu zagrano "Śnieg".- Wszyscy mamy w uchu oszołomiający huk dzwonów i łzawą kantylenę:"na atłasie biała,cicha ręce trzyma w krzyż",ale nie każdy pamięta tematyczny motyw "Śniegu". Trzeba go tu zatem przypomnieć.

Dostatni dwór z parkiem i stawem.Z zachmurzonego nieba sypie nieustannie śnieg,śnieg-symbol.Nie wycinać na nim kolein płozami polskiego kuliga,raczej przycupnąć pod nim i skupić się dla skandynawskiego iskania dusz.Z wiosną fala stawu znów pluśnie,drzewa w parku otrząsną z siebie mroźny całun zimy,ale...dusze? czy wychyną z pod niego ku słońcu swych marzeń,w promieniach jego czy rozkwitną? Oto problem zaprzątający troje stałych mieszkańców dworu : Tadeusza,jego żonę Bronkę i jego brata Kazimierza oraz błędną wśród nich kometę,Ewę,która pod ich strzechę zaprószy niszczycielską pożogę..Żadne z czworga - choć wiodą życie próżniacze,tak cha-

rakterystyczne dla wszystkich ludzi Przybyszewskiego - nie znalazłło czasu na zaznajomienie się z Hermesem Trismegistosem i ostatnim zdaniem jego objawienia: "Niechaj człowiek myślący pozna samego siebie, że jest nieśmiertelny, i że przyczyną śmierci jest miłość", i na swój specyficzny sposób wirują w "tańcu miłości i śmierci".

Tadeusz kochał przed laty Ewę. Zmysłami. Nie uległa mu. Oderwał się od niej i w małżeństwie z Bronką sprostytuował siebie i żonę, spychając ją do roli "miękkiej pod głowę poduszki". Wprawdzie obsypuje ją pieszczotami, wprawdzie wydalając się na tydzień pisuje do niej cudne listy i zwozi do domu kosztowne upominki, ale równocześnie w urządzeniu mieszkania kopjuje dokładnie pokój Ewy, w której się u jej nóg tarzał i krwawił, a w swoim gabinecie zawiesza darowany mu przez Ewę obraz jej pędzla. - Jest-że to możliwe bez utraty szacunku dla siebie i poczucia własnej godności? W pewnych warunkach i dla pewnych natur podobno i widocznie: tak. Tawarzysz berlińskich czasów Przybyszewskiego, poeta Richard Dehmel, utrzymywał: In allen Tiefen musst du dich prüfen, in allen Zielen dich klar zu fühlen, aber die Liebe ist das Trübe".

Refleks tych wierszy pada na niejeden utwór Przybyszewskiego,pisany w myśl powziętych z góry teoryj estetycznych, według których uczucie nie zna logiki.Poszperawszy dobrze znalazło by się,że jest ono niemylniej konsekwentne od praw czystej myśli tak,że rozebrawszy rzecz do gruntu przyszłoby rzekomą "nielogiczność" uczucia zaszeregować do tez nieprzemyślanych i całkowicie fałszywych.Ale nie wyrywajmy pocie z pod nóg trampoliny,bez której nie przerzucił by swoich konstrukcyj dramatycznych w czwarty wymiar.Potrzebne mu to koniecznie,aby ludzie,na jego miarę skrojeni,gubili się wciąż w psychologicznych sprzecznościach.W miarę tego,jak chwilowa,zewnętrzna czy wewnętrzna sytuacja tego wymaga, jest Tadeusz w "Śniegu" raz bezwładną ofiarą "rodowej nudy", drugi raz czuje na swym karku "łeb stworzony na to,by z większą od siebie potęgą iść w zapasy"; raz nawet jawi się oczom demonicznej Ewy conquistadorem,któremu "głupi zakątek, zwany Europą,nie wystarcza",a drugi raz nie umie wyprosić ze swego domu natrętnego,nie z własnego postanowienia lecz na nieopatrzne zaproszenie Bronki,przybyłego gościa..- Z kolei przejdźmy do Ewy.Dla ilustracji teorji "aber die Liebe ist das Trübe",dla udowodnienia jak uczucie w logicznych

/po za sexusem/ ludziach broi,gubi się Ewa w ustawicznych sprzecznościach.Na pensionacie namiętnie kochała Bronkę, więc ją...zdruzgoce.Niegdyś odtrąciła miłość Tadeusza "bo nie umiał być panem"; obecnie kocha go,bo ożenkiem dowiódł że się przełamał,a "tylko silni umieją się przełamać"... I nie przychodzi jej na myśl,że jeśli teraz Tadeusz skapituluje,to dowiedzie swej słabości,a tym samym odpadnie i sankcja jej do niego nawrotu.Zdobywszy go,jeśli naprawdę jest silna,będzie zmuszona go odtrącić.Więc co? tragiczny c i r c u l u s v i t i o s u s ? Psychologicznie - tak,życiowo i realnie tryuymf samicy,która się stroi w pożądanie mocy,a w rezultacie przykuje do siebie....zdechlaka.Bo naprawdę silny mężczyzna albo poskramia sekutnicę jak Shakespearowski Petrycy Kasieńkę albo odwraca się od niej ze słowami Heinego: "hab selber Seele genug".Zapewne. Niemniej w setkach kobiet tkwi sadyzm znęcania się nad mężczyzną i Ewie wolno po jego linii kształtować swe życie ; nawet poecie wolno - dla celów artystycznych,dla dogodzenia swym teorjom - wziąć za temat ten sadyzm samicy,tylko -na Boga!-nie wolno mu tego udawać za zdobycz upolowaną na

"drogach duszy",upiększać ją frazesami o tęsknocie!

Szczupłe ramy fejletonu nie pozwalają mi cytować tych miejsc,w których Tadeusz i Ewa odmieniają na różne przypadki wyraz:tęsknota.Precyzyjnie nikt dotąd tęsknoty nie określił.Najbliżej bodaj podszedł do utajonego w niej nastroju Zygmunt Wasilewskie w swym studium o Kasprowiczu.Tu już muszę zacytować kilka jego zdań:

"Krytyka literacka,ilekroć jej wypadnie określić motyw tęsknoty do przyrody +/ zbywa to zjawisko terminem "panteizmu",czyniąc przez to poetę (wyznawcą) pewnego systemu filozoficznego. I powtarza się to stale,mimo,że nie ma poetów,którym by na tym rysie zbywało"

"Panteistą urodzonym czyni każdego człowieka złożny w nim w darze od przyrody instynkt tęsknoty.I ten instynkt winien być zapisany na poczestnym miejscu,kiedy chodzi o klasyfikację podstawowych władz ducha. - On to staje się źródłem koncepcyj monistycznych o duszy wszechświata i wypływającej stąd duszy osobowej.Pod jej to wpływem jednost-

---

+/ sub linea:

Oczywiście! bo tęsknota do odrębnej płci ze swoją klawiaturą od zwiewnego jak puch marzenia do zaćmiewającej resztę zmysłów chuci,jest przejawem s e k s u a l n y m.

ka, obdarzona wrażliwą pamięcią organiczną, doznaje wewnętrznego wrażenia, że życie jej na ziemi jest tylko przemijającą przygodą ; że duch jej wypływa "na skrzydłach tęsknoty" z morza wiekuistej Jedności i przepływa w kształtach doczesności przez zjawę ziemską, podążając do ponownego zlania się /po opuszczeniu ciała/ z absolutem.-To zupełnie realne psychologiczne uczucie organiczne, prawem kojarzeń udziela się świadomości i władzom uczuciowym w postaci widzenia i pragnienia p r z y s z ł e j nieśmiertelności i szczęśliwości. Zrodzone na tym tle poczucie nieśmiertelności udziela się naszym uczuciom /ja bym tu położył: "s t a n o m intellektualnym".-Przyp.autora./intellektualnym, jako odpowiedzialność moralna za los wcielonej w człowieka duszy ; rodząc widzenie religijne dróg i celów zbawienia duszy od z a t r a t y w p r z e p a ś c i a c h d o c z e s n o ś c i, rodzi szereg i d e a l n y c h pragnień, pożądań i mąk". +/

+/ oba podkreślenia autora recenzji, który Wasilewskiego "szereg idealnych pragnień i t.d." określił by prościej: Tęsknota prześwietla życie duchowe smugami światła.

W tym świetnie i samodzielnie/choć po Guyotowsku/ przemyślanym przez Wasilewskiego określeniu tęsknoty, może

się - od biedy - zmieścić i pożądanie miłosne,ale jedy-
nie i li tylko jako Maeterlinckowski "przewód".W samym po-
żądaniu - intenzyfikuję je tu rozmyślnie do pojęcia chuci,
bo tak je stale intenzyfikuje Przybyszewski - nie ma już
nic ze skrzydlatej i uskrzydlającej tęsknoty i zostaje -
pur et simple - instynkt.Przybyszewski wdzierał się,chciał
się przemocą wedrzeć na"drogi duszy",a w istocie - po prze
wodzie instynktu - kroczył w mgłach i konał w szponach "
"biednego mózgu".Prawdziwa tragedia artystycznej organiza-
cji Przybyszewskiego polegała na upośledzeniu senzytywy a
przeroście intellektu.Nie dostąpił też nigdy momentu Łaski
i sankcji,płynącej z uczucia ; intuicja nie odsłoniła mu
drogi w sferę ofiary i heroizmu.Że takie organizacje,szczę
śliwe niemylnością swych działań,istnieją-wiedział choćby
z historii ; potrafił je nawet na chłodno,jakby z politowa
niem dla nich,konstruować.Takim jest w "Śniegu" Kazimierz;
życie swe spędził w jego mętach i brudach,ale kiedy pierw-
szy raz w życiu naprawdę pokochał Bronkę,pożąda innej for-
my bytu i w imię c u p i o d i s s o l v i pójdzie z u-
kochaną utopić swój spleen w przerębli.I znajdzie w tym
swój rachunek,bo przeżyje - w błędnym dodajmy mniemaniu -

moment zdobycia się na czyn heroiczny. A Bronka? Bronka naprawdę pragnie wkroczyć na drogi duszy i z nieporadnością trusiątka o ptasim mózgu pnie się na wyżyny ducha, podświadomie dąży do Jedni i osiąga ją za cenę śmierci. Do grobu prowadzi ją za rękę uczucie. Pozytywne zatem walory "Śniegu" tają się w jego "słabych" postaciach. - Wystarczyło by to sub specie aeternitatis, ale nie może wystarczyć sub specie artis z tą chwilą, gdy Przybyszewski pokazuje nam Bronkę jako nadwrażliwą gęś, a Kazimierza jako schyłkowca, sam zaś zlekceważywszy, bezmała ośmieszywszy senzytywę, opowiada się w istocie za "biednym mózgiem", a przynajmniej staje po stronie na swoją modłę przykrojonych "mocnych" ludzi. Nie wchodzimy w to, ile w tym jest Nitscheanizmu i poprzestańmy na tym, że wraz z nim depce słabych a gloryfikuje amoralną przemoc. A jeżeli był w nim trybunał sumienia, jak to w swym świetnie opracowanym przemówieniu podniósł dr. Świątek, +/ to przejawiało to w Przybyszewskim

---

+/ ogłoszone niedawno listy do Anieli Pająkówny przeczą suppozycjom i wywodom dra. Świątka.

---

nie jedynie wartościową skruchą wewnętrzną, lecz lękiem i konstatowaniem nieuchronnej kary ; a jeśli - jak to rów-

nież podniósł conferencier - Przybyszewski "szukał Boga",to znalazł Go faktycznie w życiu jako konwertyt więc Boga ortodoksyjnego,ale w całym swym życiu nie spojrzał w oblicze Przedwiecznego i tę Miłość,co słońce i inne gwiazdy porusza.

Żal zbiera tym większy,że daną mu była jak Luciferowi czarująca krasa szat zewnętrznych : styl płomienny język świetny i wrodzone poczucie piękna,które pozwoliło mu w "Śniegu" przedstawić śmierć jako najlepszą i najtkliwszą piastunkę.Kto tę koncepcję umiał prosto i swobodnie zakląć w kształt sceniczny,ten jest naprawdę poetą.

T A D E U S Z   P A W L I K O W S K I

Sylwetka.

/ z małą zmianą w pierwszem zdaniu drukowana w programie teatralnym Teatru Polskiego w Warszawie w.N.8 za miesiąc maj 1929 r./

Dokoła postaci Tadeusza Pawlikowskiego i jego teatru za ~~pier~~ pierwszej jego dyrektury w Krakowie/1893 - 1899/ powstała z biegiem czasu formalna legenda.Niemało przyczynił się do jej powstania i podatne stworzył dla niej podłoże nimb,jakim Pawlikowskiego życie od dziecka otoczyło.Nie jedynak,ale "oczko w głowie" bezgranicznie kochającej go matki,wzrastał Pawlikowski - niby dziwny kształtem,barwą i wonią storczyk - w atmosferze cieplarnianej.Po matce,Dzieduszyckiej z domu,wziął fizyczną wątłość przekwitającej rasy : filigranowy kościec,kameowość profilu,splątaną innerwację wydłużonych dłoni,oko błękitne,marzycielsko wyblakłe,o spojrzeniu raz przenikliwem,to znowu zalękłem,wytworny gest i zmatowany głos oraz umiejętność obcowania z ludźmi w sposób odmykający mu ich dusze,a dla niego samego warujący zawsze przywilej i nakaz:noli me tangere. Po ojcu Mieczysławie odziedziczył - zresztą pozorny tylko - demokratyzm:awersję do pedantyzmu i kabotyństwa,umiłowanie egzotyczności,choćby się ona miała krańcowym amoralizmem zamanifestować,a wreszcie umysł analityczny,nietroszczący się o syntezę,zarówno w ideologji czystej myśli,jak i wytycznych praktycznego życia. Tę sensytywę/przeważnie po matce/ i intellekt /przeważnie po ojcu/

stapiał wrodzony Pawlikowskiemu artyzm w kapryśną,pełną niespodzianek osobowość.

Zrazu szukała ona swego wyżycia się w świecie tonów,a chlubnie ukończone w Lipsku konserwatorjum otwierało przed Pawlikowskim drogę do świetnej karjery muzycznej.Hanslick obiecywał sobie po nim godnego siebie następcę w muzykologji i na podeście dyrygenta.Ale ta wtórna twórczość nie zadowalała Pawlikowskiego i gdy kompozytorska,nadmiarem autokrytycyzmu zabita,zawiodła,Pawlikowski rozstał się z muzyką i zwrócił do teatru i jego o całą plastykę bogatszej orkiestracji.Pomostem ku temu była mu recenzja teatralna,którą na łamach "Czasu" wespół z Konstantym M.Górskim i Ignacym Rosnerem przez parę lat prowadził.Tak ukonstytuowany triumwirat stał się dla sceny krakowskiej prawdziwym areopagiem.Ferując wyroki nieskazitelne w formie,a wnikliwe w analizie literackiej czy psychologicznej, areopag ten stworzył w zaścianku,jakim doówczas był Karków,atmosferę rzetelnego umiłowania sztuki dramatycznej i utorował drogę dla teatru na miarę europejską.Zewnętrznym wyrazem tej zmiany stało się - dzięki legatowi Karola Kruzera - wzniesienie przez gminę nowego budynku teatralnego.A że rządy w nim oddano Pawlikowskiemu,było to zupełnie naturalne.Zaufano jego kapitańskiej busoli i doborowi załogi.Wiedziano nadto,że stać go na złote dla niej wiosła.Toteż nawa ruszyła szparko na wzburzone zawsze flukta i już po roku rozpiętych żagli ujarzmiła zwycięsko karki....bałwanów.

Nie pora mi tu nadążać jej sperlonym szlakiem.Pozostawiam to sobie na później i do książki :"Com widział i przeżył w teatrz Tu chcę jedynie dać posmakować tej pożywki,na której legenda urosła.Był nią p o d g ł ę b n y , w s t y d l i w i e u k r y w a n y e n t u z j a z m Pawlikowskiego dla sztuki teatralnej,czy była ona suwerennością poety i tekstu,czy niemal równem z nią w oczach Pawlikowskiego wasalstwem aktora,czy wreszcie komparserją twórcy i odtwórcy w postaci dekoracyj,światła i muzyki.Z tych elementów - jak nader trafnie wyraził to w swym szkicu p.Adam Zagórski - powstała " w y b o r n a k o m p o z y c j a r z e c z y w i s t o ś c i s c e n i c z n e j , bliska naturalizmowi,ale nie w niewoli u niego".

Na pierwszem miejscu stał zawsze dla Pawlikowskiego autor i tekst.Myśl poety,zawarta w jemu tylko właściwej formie,załamywała się w Pawlikowskim nawskroś indywidualną wizją,którą transponował na plastykę teatru.Znając wybornie światową literaturę dramatyczną,a równocześnie świadom reżyserskich arkanów Meiningeńczyków / historyzm tła i docenianie w orkiestracji scenicznej najbłahszego napozór instrumentu,najpodrzędniejszej rólki/, "wizualności" Brahm'a,porzednika Reinhardta /rytmika ensemblu oraz paleta dekoracyj i światła/ a wreszcie Antoin'a/realizm,graniczący z naturalizmem/ umiał Pawlikowski tę wizję narzucić swym współpracownikom,a przez nich widzowi.

Takie ujmowanie każdej sprawy teatralnej, bardzo już bliskie sposobowi Stanisławskiego w jego "Chudożestwiennym teatrze", wytyczyło zgóry artystyczny program Pawlikowskiego. Był on w pierwszej linji programem zdecydowanie l i t e r a c k i m, a w drugiej - prawie równorzędnie - programem sposobów odtwórczości t.zn. aktorskim. Na ustawiczną filjację obu wpływał eklektyzm, któremu Pawlikowski hołdował.

Z pewną jednak predylekcją do psychologocznych zagadek /stany podświadome, rozszczepienie jaźni i t.p./ brał Pawlikowski na swój warsztat kolejno utwory wszelkich kierunków i rodzajów literackich, bo przy ich rozmaitości mógł w aktorze rozszerzać jego klawiaturę i zdolność odtwórczą dopingować. Do tego celu szedł równie dobrze przez "Arlezjankę" Daudet'a, jak "Wnętrze" czy "Selisettę i Aglavainę" Maeterlincka, przez "Gromiwoję" Arystofanesa czy "Na dnie" Gorkiego, przez Beaumarchais'go i Musseta, Ibsena i Björnsterne-Björnsona. Każdy wątek był mu dobry i na każdym umiał rozsnuć własną wizję, przekonywującą widza, a co ważniejsza - aktora.

Podkreślam tu jeszcze raz osobnem zdaniem : Pawlikowski umiał wykształcić, wyhodować aktorskie talenty. Na wstępie swej dyrektury zahypnotyzował personal "romantyczną" dewizą : " teatr to - świątynia", co nie przeszkadzało mu przy jej ołtarzach smagać aktora do krwi. Jego sarkazm dla kabotyństwa dzieci Muzy nie znał granic

znał granic ; jego "dziękuję panu",którem nazajutrz po przedstawieniu witał poszczególnych wykonawców,wahało się w intonacji od wdzięcznego uznania,a nawet zachwytu,do jadowicie kąśliwego syku.Do jednego i do drugiego miał Pawlikowski rzetelne prawo,nigdy bowiem nie wystawił aktora na sztych,nigdy nie przydzielił mu roli fałszywie,ponad jego emploi.Bez żadnej przesady można powiedzieć,że główną czynnością Pawlikowskiego w teatrze była nie reżyserja sytuacyjna,bo miał niewyczerpanego w pomysłowości Solskiego,i nie część plastyczno-dekoracyjna,bo w "rubasznym czerepie" śp.Spiziara miał na dekoratorni nielada poetę,jeno najrozumniejsza "hodowlana" kalkulacja,czy w danym aktorze są te zasoby psychiczne i artystyczne możliwości,jakie do oddania powierzyć mu się mającej roli były niezbędne.Jest to zadanie bardzo trudne. Plotka widziała w Pawlikowskim szastającego pieniędzmi Amfitriona,który noce całe spędzał z wespłym ludkiem na sympozjonach.Tak jest,sam uczestniczyłem w nich do białego rana,ale,nie przebrawszy nigdy miary w libacjach na cześć Bacchusa,mogłem obserwować Pawlikowskiego i dziś,po latach,mogę wydać jego sympozjonom świadectwo,iż były one gabinetem doświadczalnym nad utajonemi w białem,trzeźwem świetle dnia artystycznemi możliwościami aktora. Z ucztujących z nim artystów żaden nie przeczuwał,że między zakąską po wódce a deserem z sera i czarnej kawy decyduje się,czy on czy nie on będzie kreował Boubouroche'a albo Hialmara -

"Dzikiej kaczce".

W tak prowadzonym gabinecie doświadczalnym marnowały się siły i topniały pieniądze,ale za to ensemble,jakim Pawlikowski rozporządzał,i talenty aktorskie,jakie u siebie wyprodukował,nie mają równych sobie w dziejach polskiego teatru.Oto ich litania:Tekla Trapszówna,Natalia Siennicka.Marja Przybyłko-Potocka,Gabrjela Morska-Popławska,Irena Solska,Gabrjela Zapolska,Wanda Siemaszkowa i Paulina Wojnowska.Nie wszystkie one narodziły się w trebhauzie teatru Pawlikowskiego,ale wszystkie rozkwitnęły niezrównanym blaskiem wysokiej sztuki aktorskiej.Zkolei zestawmy w szereg mężczyzn ensemblu Pawlikowskiego,z których jedni przeszli pod nim nowicjat, drudzy w rozwoju swym osiągnęli najwyższe szczyty artyzmu.Byli nimi :Anastazy Trapszo,Zboiński,Lubicz,Józef Śliwicki,Ludwik Solski, Kazimierz Kamiński.Antoni Siemaszko,Knake-Zawadzki,Przybyłowicz, Andrzej Mielewski,a wreszcie nieodżałowany,doskonały stop wytężonej pracy nad sobą i z bożej łaski intuicji - Roman!.Gdy takim zespołem zagrał Pawlokowski "Intratną posadę" Ostrowskiego,"Hanusię" Hauptmanna lub "Dziką kaczkę" Ibsena,było czego słuchać,jest co wspominać,będzie dokoła czego snuć legendę.

Drugą równie świetną i nielada wynikami mogącą się pochlubić dziedziną działalności Pawlikowskiego,był jego stosunek do autorów. Nie zawiązywał go i nie utrzymywał na sympozjonach,lecz w cieolarnianej ciszy swej kancelarji.Na jej terenie był on cichy,

dyskretny,wyczekujący,pokuśliwy,podniecający,z autorem współtwórczy.Te same sarkazmy,któremi częstował aktorów,tylko w wyrafinowanszej wypowiadane formie,były w wielu razach drożdżem dla nowych i niebylejakich talentów.Drożdż ten umiał Pawlikowski dozować ; nie stosował go do natur prostych,szczerych,niezłożonych.Domnikowi-Dorowskiemu,aktorowi i autorowi popularnych sztuk ludowych,z którym łączyła go istotna przyjaźń,nigdy nie dociął,nigdy niczem nie dokuczył.Z prostolinijnym bał prostolinijny.Zresztą brał w rachubę rozmaite indywidualności i coraz innego dobierał do nich klucza. Sarneckiegi i Graybera traktował jak wyłysiałych bonwiwantów,Mańkowskiego i Rzewuskiego jak zabłąkanych w świat artystycznych znojów dyletatntów.Dla Sewera-Maciejowskiego miał duży sentyment za jego wieczną,nieco hreczkosiejską młodość.W Lucjanie Rydlu cenił kryształowość jego wiersza i choć się nim nie upajał,chętnie nadstawiał mu ucha,czy brzmiał on w ustach Siemaszkowej/Młynarka/,czy w trioletach Wojewodzianki czy onomatopojach głupiego Maciusia ; nie przeszkodziło mu to jednak tak ze wszech miar sukcesową sztukę,jak "Zaczarowane koło",nazwać :"Trzy tomy Kolberga w wydaniu scenicznem".-Kaweckiego "Dramat Kaliny wziął bardzo do serca.Rozdwojenie jaźni w Kalinie nęciło go swą egzotycznością,pilnował też prób osobiście,co się naogół nieczęsto zdarzało.-Najciekawszym jednak był stosunek Pawlikowskiego do Jana Augusta Kisielewskiego. Ten zabiedzony studencik z Rzeszowa,więc ze świata zabitego deska-

mi,znalazłszy się na bruku Krakowa,zachłystywał się - o ironjo!- jego tętnem i bujnością.Znalazło to swój wyraz w opętańczej rozlewności i bogactwie motywów pierwszej redakcji słynnej jego komedji "W sieci".Młodziak pożerał dokoła życie,niczem Gargantua, a,nażłopawszy się go po grdykę,oddawał je niczem Pantagruel.Pierwotny rękopis "W sieci" miał około 700 gęsto zapisanych stronic. Pawlikowski poszedł w ten las sytuacyj i nastrojów,przerąbał go i przerzedził,kwatery wyciął i gruntownie skulturował.Nie lubił on takich mozolnych prac ; nadto czuł się w nich skrępowany suwerennością autora.Ale przełamał w sobie to wszystko,zwyciężony talentem Kosielewskiego.W przerabianiu pierwotnego tekstu,który po zupełnem odrzuceniu 5-go aktu/później powstała z niego oddzielna sztuka "Spotkanie"/ jeszcze dał spektakl,kończący się na premierze o wpół do drugiej nad ranem,okazał Pawlikowski niesłychaną cierpliwość z czupurnym,przed impertynencjami nie cofającym się autorem.Gdyby rękopis "W sieci" wpadł był w rutyniczne ręce,a nie w ręce entizjasty,który obciął na nim niepotrzebne wilczki,byle uratować zdrowy pień a na nim całe bukiety przepysznego kwiecia, komedja Kisielewskiego nie doczekałaby się nigdy realizacji scenicznej.

Czem była dla nowszej twórczości polskiej w zakresie dramatu ta pieczołowitiść Pawlikowskiego i jego osobiste jej dopingowanie,wystarczy wymienić tych autorów,których Pawlikowski w

świat wprowadził.Oto ich nazwiska: Sydon Frydberg,Jan Kasprowicz, Zygmunt Kawecki,Jan August Kisielewski,Tadeusz Konczyński,Stanisław Koźmian,Stanisław Nowiński,Adolf Nowaczyński,Zenon Parvi,Włodzimierz Perzyński,Stanisław Przybyszewski,Tadeusz Rittner,Mieczysław Romanowski,Bohdan Ronikier,Lucjan Rydel,Stanosław Sawiczewski Adam Stąszczyk,Sten/Ludwik Bruner/,Maciej Szukiewicz,Jan Szutkiewicz,Kordjan Ujejski,Wincenty Wdowiszewski,Gabrjela Zapolska i Jerzy Żuławski, t.zn.25-ciu nowych autorów w ciągu sześciolecia dyrekcji krakowskiej,czyli coroku c z t e r y nowe talenty!

Już ten sam fakt i wyhodowanie zastępu znakomitych aktorów oraz dźwignięcie repertuaru na poziom europejski jest chyba dostateczną podstawą do snucia legendy o Pawlikowskim i jego teatrze.

Maciej Szukiewicz.

Odpis z "Przeglądu Tygodniowego" pod redakcją Adama Wiślickiego, rok 1897, str 163

20

S Y L W E T K I.

III.

S t a n i s ł a w   P r z y b y s z e w s k i

napisał
Maciej Szukiewicz.

"Stoimy na przełomie, żyjemy w epoce przejściowej" - oto frazesy, jakie codziennie prawie słyszy się w rozmowach, czyta na łamach dzienników. Ale czyż frazesy te, chociaż frazesy, nie są rzeczywiście odbiciem tego nieokreślonego uczucia, które mniej lub więcej uświadomione tkwi w nas wszystkich? Tego uczucia, że z dniem każdym świat pojęć ludzkich zmienia się coraz bardziej we wszystkich kierunkach, że lada chwila wstąpimy, wstąpiliśmy już może w epokę nową, tak zupełnie odmienną od tego, co kiedykolwiek było, że tysiącznemi z przeszłością związani nićmi, nie możemy i może za sto lat jeszcze nie potrafimy zdać sobie sprawy z tego, co w obecnej chwili w nas i dokoła nas się dzieje, przeobraża, łamie, ginie lub powstaje.

Czy z ciemności wyszliśmy na blask dzienny czy odwrotnie? - nie wiemy, dość,że źrenice nasze powoli tylko do tego nowego oświetlenia przyzwyczaić się mogą.Faktem jest,że do tego óświetlenia nieprzyzwyczajeni,macamy dokoła siebie,szukamy....czego? znów nie wiemy.Jest tak wszędzie i we wszystkiem. Jest w filozofji,jest w naukach przyrodniczych,jest w socjologii,w polityce ; tak w życiu mas,bezwiedne i instynktowne,jak w życiu indywiduów intensywniejsze, mniej lub więcej siebie świadome.A jest przedewszystkiem w sztuce.Od lat trzydziestu czegóżeśmy w tej sztuce nie widzieli! Mniejsza nawet o nazwy tych najrozmaitszych "izmów",uwielbianych przez jednych nad miarę,potępianych zwykle przez "zwartą większość",mniejsza o to,czy były one odruchami szczeremi,czy zwyczajną blagą, - w każdym razie były i są wyrazem tego właśnie szukania po omacku.Czy szukanie to do jakichś uchwytnych doprowadzi rezultatów,czy przynajmniej ci,co "na ludzkości stoją wyżynach" trafili już na tę drogę przyszłości? nie chcemy przesądzać.W każdym razie - mówimy tu znów o sztuce - odkryli oni zupełnie nowe horyzonty,nowe,do dawnych zupełnie niepodobne,światy,weszli na nowe tory....Wszak takiego skoku jak my,od naturalizmu do symbolizmu i mi-

stycyzmu, żadne chyba przed nami pokolenie nie oglądało!

"Nowe prądy, nowe kierunki" - tyle się o tem dzisiaj słyszy, mniej zapewne u nas niż za granicą, w Niemczech lub Francji, tyle obiega zdań i sądów różnych tak od siebie, tak nieraz dziwnych, że ostatecznie nie wiadomo, czego się trzymać, co pod najrozmaitsze miana tych prądów podciągać, kogo z tych, jak grzyby po deszczu wyrastających nowych malarzy lub poetów, za "młodych" i "najmłodszych" uważać. Zdaje się nam jednak, że w tym bezładnym chaosie płodów i głów ludzkich jest prąd, który słusznie za "najnowszy", - jest garstka umysłów twórczych, które bezsprzecznie za "najmłodszych" uważać można. Mamy tu na myśli - lachons le mot! - dekadentyzm. Oświadczamy stanowczo, że terminu tego, słusznie czy niesłusznie tak ośmieszonego, bynajmniej dla tego wszystkiego, co ma objąć w sztuce, za odpowiedni nie uważamy, a w każdym razie uważamy go za zbyt szczupły i obejmujący zaledwo jednę, choć zawsze jeszcze nie faktyczną, nie podstawową stronę tego kierunku. Również dalecy jesteśmy od chęci przekonania o jego istotności lub może nawet wyższości. Chcemy tu tylko przy sposobności i dla podmalowania tła niniejszej sylwetki, istnienie jego stwierdzić i ogólnych dotknąć

4/. zarysów,wolni od bezwzględnych uwielbień p.dr.Garfeinowej,jak i bezwzględnego również krytycyzmu p.W.M.Kozłowskiego.+/

---

sub linea Dr Garfein:"Fryderyk Nitsche",Ateneum 1893,kw.I ; W.M.Kozłowski: "Dekadentyzm i jego filozofowie",Warszawa 1893.

A więc cóż to za jedni ci "dekadenci? co w nich jest? Jest przedewszystkiem skonstatowanie bankructwa pozytywizmu,a co za tem idzie,zerwanie z materjalistycznym światopoglądem w życiu a naturalizmem w sztuce.A obok tego ogromne wysubtelnienie nerwów fizycznej i moralnej percepcji,niesłychane dotąd wgłębienie się w samego siebie, - jednem słowem wszystko to,co u Maxa Nordau'a,do którego też uprzedzonych i złośliwych odsyłamy,zwyrodnieniem się nazywa.Zatem porzucenie zakresu "logicznego myślenia",zakresu t.zw."normalnego życia mózgowego",a natomiast wgłębienie się w życie tak długo zapomnianej,pogardzanej i zaprzeczanej duszy.I tu znów przeskok z jednej ostateczności w drugą : rozmiłowanie się w najsubtelniejszych,najmniej uchwytnych,najzawilszych stanach psychicznych - patologicznych czy nie? - pozostawmy to in-

nym do rozsądzenia.Ze zmianą tematów,zmiana środków artystycznych.Zwyczajne formy,linie,barwy nie wystarczają, - trzeba je "naciągnąć",zaakcentować odpowiednio do zamierzonego skutku ; słowa wszystkiego nie wypowiadają,trzeba czytać między linjami.Ztąd działanie na duszę widza czy czytelnika bardziej bezpośrednie,namacalne....gdyby nie tak nieuchwytne.

Zapewne,że tu i ówdzie maniera,trącąca blagą,-ale to przeważnie brak talentu i usiłowanie zastąpienia go blichtrem,ztąd i skutek wtedy nieosiągnięty i jeden kamień obrazy więcej w rękach przeciwnika.To,ogólnie mówiąc, mniej więcej wszystko,co ten kierunek zewnętrznie charakteryzuje.Pozostaje strona filozoficzna,etyczna i społeczna,o ile ona w nim jest,- ale ta wogóle nieustalona,a choć nie zasadniczo,u każdego niemal odmienna.

Za ojca "dekadentyzmu" uważany jest powszechnie uwielbiany lub wyśmiewany,a najczęściej niezrozumiany Nitsche.Nitsche-Zarathustra jest nim istotnie,zdaniem nawet naszem,więcej jako artysta niż jako filozof,choć jego pojęcia etyczne,a zwłaszcza jego sławna teorja "vom Uebrmenschen",są podstawowym dogmatem "dekadentyzmu".Jako filozof,równy,jeżeli nie większy

wpływ wywarł tu starszy od niego Stirner,po części także i Schopenahauer.Zresztą w tę stronę zapuszczać się nie możemy,ani myślimy;co do zrozumienia naszego poety potrzebnem się okaże,znajdzie się później.Zauważymy tu jeszcze tylko że "dakadentyzm",zrozumiałym zresztą bardzo odruchem zwrócił się ku wiekom średnim i z lubością nurza się w pismach mistyków i diabolików jak św.Teresa, Ruysbrock,św.Angela da Foligno,Magdalena z Gassi,św.Dioniży Areopagita,Jakób z Voraginy,Katarzyna Emmerich,Eckart,Del Rio,Bodinus,Sprenger i tylu innych.

Bądź co bądź "dekadentyzm" ten jest faktem.Jest w sztuce dzisiejszej prądem najnowszym, - obojętna:zdrowym czy niezdrowym - prądem niesłychanie ciekawym,dla naszych czasów ogromnie charakterystycznym,przynoszącym z sobą bardzo wiele nieznanych dotąd,wprost nowych a bezśprzecznie niepoślednich pierwiastków.Milczeniem pominąć go niepodobna ; on żyje,żyje od lat kilkunastu,i choć od tego czasu różne i ciekawe przechodził fazy,rozwija się coraz szerzej,coraz więcej umysłów współczesnych podbija.Że żyje - świadczą o tem liczni jego,choć zapewne przeważnie zaślepieni wyznawcy i liczniejsi jeszcze, przeciwnicy.Przejście więc nad nim do porządku dziennego byłoby co-

najmniej krótkowidztwem.

Nie tykając wcale pola muzyki,gdzie Chopin,a przedewszystkiem Wagner, pierwszymi i najznakomitszymi mieli być "dekadentami",zadowolimy się w zakresie malarstwa i rzeźby przytoczeniem kilku nazwisk jak : Sasza Schneider, Munch,Podkowiński,Rops,Viegeland.Zaznaczymy tu tylko,że największego dotąd uznania dobił się "dekadentyzm" na polu twórczości piśmienniczej.Pomimo,że początku tego kierunku upatrywać już można w pismach takiego Amadeusza Hoffmanna lub Edgara Poë,właściwą kolebką "dekadentyzmu" jest Belgia.Tu "milieu", tak doskonale przez Taine'a w jego "Filozofji sztuki" scharakteryzowane,bliższa styczność z duchem średniowiecznych mistyków,słynnego Ruysbrocka przedewszystkiem,wydały takie twórczości jak Maeterlinck i Huysmans.Pierwszy,bardzo dla belgijskiego "dekadentyzmu" charakterystyczny,bardzo nieszczery czasami,nie władający częstokroć pełnią środków artystycznych,stąd przez większość niezrozumiany i ośmieszony, - drugi,mniej może znamienny,ale głębszy, szczerszy,ciekawy tym procesem psychologicznym,przeżytym i odźwierciedlonym

w dziełach,począwszy od "Marthy" aż do "En Route",procesem,który uwidocznił się porzuceniem haseł Zoli i Maupassanta i zaciągnięciem się w szeregi mistyków.Dokoła tych dwóch gromadka młodych jak Verhaeren,Krains,Eckhoud i wielu innych, - wogóle ruch bardzo ożywiony i wielkiem cieszący się uznaniem - W Skandynawji Ola Hanson,głęboki,nawskroś poetyczny umysł,pokrewny nieco grupie:Ibsen-Björnson-Strindberg,a najwięcej zbliżony do Knuta Hamsuna.-W Czechach Karásek,Machar,Klaštersky,a przedewszystkiem nadzwyczajny talent Otokar Březina ; u nas jakieś pogłosy w poezjach Tetmajera,Rydla,Miriama i Konopnickiej.-W Niemczech Dehmel,Schlaf,a przedewszystkiem Przybyszewski. Ten,najbardziej może z Ola Hansonem i skandynawcami spokrewniony,mimo pewnej monotonności,a może po części i przez nią,indywidualność niesłychanie oryginalna,bujna i dzika,ciekawa dla nas,bo nawskroś słowiańska,stąd też mająca za granicą tak poszukiwany dziś stempel egzotyczności,artysta przedewszystkiem,wizjoner,estetyk,wirtuoz duszy ludzkiej.Niedostrzegalnemi prawie nićmi połączony z tem wszystkiem,co u nas było wielkiego, - skazany

wskutek języka na własnowolny ostracyzm.

O nim właśnie tych kilka słów,informacyjnych raczej niż krytycznych.

+

+ +

Zanim przejdziemy do charakterystyki poety,poznajmy naprzód człowieka.Dużo światła rzucą na niego dwa listy,które pozwolę sobie prawie w całości przytoczyć:

"Kochany Panie! Serdecznie panu dziękuję za list pański.Objaw takiej sympatji literackiej bardzo mnie ucieszył.

Fischer +/ źle pana poinformował.Jestem polakiem krwią i duszą.Kocham

---

sub linea :Berliński nakładca Przybyszewskiego,u którego zasięgałem pierwszych wiadomości o poecie.

---

naród polski nadewszystko,ale pod względem sztuki nie wiem,co naród lub ludzkość znaczą.Piszę po niemiecku,bo to język znany chyba w całej Europie, a ta garstka ludzi,która mnie czyta i rozumie,rozrzucona również po całej Europie.Dowodem tego,że Niemcy mnie prawie bojkotują,a za to uznaniem cieszę się w Czechach i Danii.Zresztą inteligencja nasza ma bardzo małe zrozu-

mienie sztuki, całą jej uwagę pochłaniają sprawy społeczne, a sztukę ocenia miarą pożytku, jaki ona dla narodu, ewentualnie "ludzkości" przynosi.

Naginać się do pewnych wymagań społeczeństwa nie umiem i nie chcę. Teraz nawet w Niemczech nie mogę znaleźć nakładcy. Myślę się przenieść do Francji i spróbuję pisać po francuzku.

Urodziłem się na Kujawach we wsi Łojewie, niedaleko Szymborza, gdzie się poeta Jan Kasprowicz urodził. Skończyłem właśnie lat 28. Żona moja jest norweżką i od dwóch lat prawie stale mieszkam w Norwegji. W Berlinie studjowałem przez pięć lat psychofizjologję i trochę medycyny, pisać zacząłem cztery lata temu.

To chyba wszystko, co o sobie powiedzieć mogę. Jak się na sztukę zapatruję, wyraziłem najdokładniej w seryi artykułów "Ein Unbekannter", które obecnie drukuję w czasopiśmie niemieckiem "Kritik". Polecam panu usilnie ten artykuł. +/

---

sub linea : Niedawno wyszedł przerobiony/na niekorzyść/ten sam artykuł w osobnej odbitce pod tytułem: "Auf den Wegen der Seele".

Listu pan,na Boga,nie drukuj,bo piszę zwykle listy bez składu i ładu,ale wybierz pan z niego,co uważasz za stosowne."

Berlin. Stanisław Przybyszewski

Kiedy dzięki naszym niedołężnym stosunkom księgarskim,musiałem pytać się samego poety,czy wszystkie jego rzeczy znam,otrzymałem drugi list następującej treści:

"A więc pan wszystko zna,com napisał,prócz ostatniego romansu .Im Malstrom".Sprawiłoby mi to szczególną satysfakcję,gdybym panu mógł jeden egzemplarz nadesłać,ale niestety sam nie mam,a nakładca już mi więcej nie chce dać."Unterwegs","Im Malstrom" i trzecia powieść,która dopiero wyjdzie,stanowi trylogję pod ogólnym tytułem:"Homo sapiens".Trzecia powieść, która jeszcze z druku nie wyszła,"Ueber Bord",stanowi właściwie pierwszą część.Z przyczyn ode mnie niezależnych pierwsza część wyjdzie na końcu. No,trudno! Zresztą każda powieść jest sama dla siebie odrębną całością,a więc się świat chyba nie zapadnie,chociaż to krytyce wcale się nie podoba.Zapominają ci ludzie zupełnie,że dla mnie treść jest surogatem i tylko

analiza pewnych stanów duszy mnie interesuje.

Pan był w Pradze. Zapewne zna pan młodoczeską "Moderni Revue". Tam się od czasu do czasu pojawiają niezwykle inteligentne analizy moich dzieł.

Przyjmij pan serdeczny uściska dłoni. Wyrządzasz mi pan rzeczywistą przysługę, przedstawiając mnie tej małej garstce inteligencji polskiej. To, co dotychczas w pismach polskich o mnie pisano, było takie, że nie warto o tem wspominać"

Stanisław Przybyszewski.

Tyle sam poeta o sobie. My od ludzi znających go osobiście, możemy dodać, że będąc synem biednego nauczyciela ludowego, pasował się Przybyszewski w czasie studjów z niedostatkiem, okazując od początku pobytu w stolicy Niemiec zamiłowanie do literatury. Wkrótce atoli poznał Przybyszewski, zatrudniony w redakcji "Robotnika", że praca partyjna i agitatorska nie odpowiada mu zupełnie; porzuca ją i jak bezdomny ptak przymiera głodem, aż go od rozsadzenia sobie czaszki kulą rewolwerową ocala przyjęcie przez drukarza i nakładcę jednej i drugiej rozprawki, zatytułowanej: "Zur Psycholgie

des Individuums".Poznano się na jego talencie i to pomogło mu do zdobycia w sferach literackich stolicy stanowiska,które Servaes w artykule wiedeńskiej "Zeit"/grudzień 1896/ zatytułowanym "Das Jung-Berlin" w ten sposób opisuje:

"Gromadka młodych talentów,skupiona chwilowo około wydawnictwa "Verlag der deutschen Phantasten",zaczęła się z upadkiem tego ostatniego powoli rozpadać.Czuli wszyscy,że siedzą na mieliźnie.Nie było nikogo,ktoby potrafił tempo przyśpieszyć,ktoby ten zacier fermentacyjny raźno zamięszał?"

"Owszem znalazł się ktoś taki,co nie czekając,czy go zawezwą lub nie, jak świetny meteor na niebie zabłysnął nagle w świecie pisarzy i poetów.Nie Niemiec to był,ale Polak -Stanisław Przybyszewski.Miał on w sobie olbrzymią siłę suggestji,tkwiło w nim coś z majaczeń gorączkowych."Lieber toll,als nüchtern", - on był szaleńcem siódmej potęgi.W zetknięciu z nim wstydził się każdy swej trzeźwości,silił się być jaknajbardziej szalonym.Nadto grał Przybyszewski porywająco na fortepianie,wyłącznie Chopina,trochę dziko i

autodydaktycznie,ale z taką potęgą rytmu i oryginalnością w pojęciu,że ele ktryzował tem wszystkich.Jedni krzyczeli,drudzy padali na kolana,inni,jakby wyższym duchem nawiedzeni,ciskali się po izbie.I znowu był to wpływ obcej rasy,obcego temperamentu".

„W ten sposób wstąpiło w budę nowe życie.Myśli krążyły raźno,serca tajały,blask natchnienia rozgrzewał wspólne zebrania.I znowu tedy radzono i dyskutowano do białego dnia,burzono cały świat i budowano go nanowo,ukazywano sobie nowe,niezmierzone horyzonty.Zebraniom tym przydała nowego czaru żona Przybyszewskiego,jego ubóstwiana Ducha,norweżka pełna gracji i inteligencji,w życiu,sądzie,upodobaniach artystycznych po norwezku radykalna."

"I zawsze jeszcze to samo towarzystwo,Niemcy,Norwegowie,Polacy,poeci i literaci,goli jak święci tureccy,żyjący z dnia na dzień.Większość ich kręciła się jak rok okrągły w Berlinie,zaledwie który z nich widział Paryż.-Drwiono sobie naturalnie z "towarzystwa"; było się "bohème" i chciało się nim być.Podjeść do syta uważano często za mniej ważne,niż z pomocą nikotyny lub alkoholu podniecać się aż do ekstazy.Zajmowano się suggestją,hypnotyzmem,

ba, nawet spirytyzmem. "Nackte Seele"-była celem wszystkiego. "Rausch" uważano za drogę do najwyższego objawienia. W rozmowach kursowali z ust do ust Nitsche Huysmans, Dostojewski, Verlaine, Strindberga, w czasie jego pobytu w Berlinie, wciągniętg również w wir tych orgij." .

"Były to piękne, wiele obiecujące dnie. Niejeden robił wtedy nagły skok w wyżyny ducha. Zwłaszcza rozwinął się Przybyszewski z gorączkową szybkością, stając się z rapsodycznego esseisty, dytyrambictnym powieściopisarzem."

Istotnie, po paroletnim zaledwie okresie, staje przed nami z kilkoma rozprwakami estetycznemi i krytycznemi, rozrzuconemi po czasopismach niemieckich, po za tem zaś i przedewszystkiem z pięciu utworami oryginalnemi ; "Todt tenmesse"?"Vigilien" i "Im Malstorm", do których to dwóch ostatnich, jak już wiemy, ma się wkrótce przyłączyć niewydana jeszcze powieść "Ueber Bord", - pierwsze ogniwo trylogii : "Homo sapiens".

÷

÷ ÷

Zanim przejdziemy do recenzyj i ocen utworów Przybyszewskiego, trzeba nam znaleźć punkt wyjścia autora, jego założenie pierwotne i zrównawszy się

w ten sposób z poetą,jego oczyma spojrzeć na świat,jego duszą odczuć życie. Zadanie to ułatwi nam poznanie jego przyrodniczo-filozoficznych przesłanek i jego poglądu na sztukę.

"Am Anfang war das Geschlecht.Nichts ausser ihm, - Alles in ihm".- tak się zaczyna "Todttenmesse".Owym Geschlecht był bezbrzeżny a p e i r o n Anaximandra,jak niemniej duch biblijny,unoszący się nad wodami ; był on zalążkiem wszelkiego bytu,wszelkich sił w przyrodzie ; on stworzył światy,życie,ruch,światło,a stając się coraz bardziej lubieżnym,stworzył dla siebie ciałko protoplazmy,by módz chłonąć rozkosz całą jego powierzchnią,różniczkował się i coraz inne brał na się kształty,a łaknąc szczęścia i użycia,rozdarł najpierwotniejsze monady i amoeby na dwie komórki różnepłciowe,byle tylko coraz bardziej skomplikowany twór wydając,nowe znajdować ukojenie dla nowych pożądań.Tak w ustawnej przemianie i ewolucji wywiódł wkońcu najwyższe typy zoologiczne,zaopatrując je specjalnym organem czucia : mózgiem.A kiedy już mózg spłodził,rozdzielił go znowu na różne organa zmysłów,rozszczepił go na pnie i włókienka nerwowe,wprowadził weń tysiączne modyfikacje,każdej z

tych modyfikacyj dostarczył odmiennych wrażeń,to,co było pierwotnie złączone, rozdzielił i rozerwał,splątał i zmięszał i nowy z tego stworzył element,wyższy,subtelniejszy jeszcze od mózgu : duszę ludzką.I szczególna:dwa te pierwiastki,które powstały z jednego i tego samego prasubstratu,dwa te pierwistki stanęły odrazu względem siebie wrogo i rozpoczęły walkę na śmierć i życie, walkę,która niegdyś trwała i kiedyś trwać będzie."

Taki jest poetyczny wywód dwóch elementów człowieka,w głównych swych zarysach niewątpliwie słuszny i świadczący o głębokiem zrozumieniu przyrody. Oczywiście nie da się ten pogląd udowodnić,ale o słuszności jego (można) wnioskować z innych całkiem objawów.Oto życie nasze,po odrzuceniu wszystkich pobocznych zjawisk,będących środkiem do celu, da się sprowadzić do dwóch elementów:walki o byt w pierwszej linii,w drugiej zaś do nieprzepartej żądzy rozmnażania się,czyli innemi słowy:miłości.Z przyrodniczego punktu widzenia jest to alfa i omega świata i nic nad te dwa momenty nie da się więcej znaleźć,jakąkolwiek by to zewnętrzną przybrało szatę.

Zaznaczywszy pobieżnie filozoficzny pogląd Przybyszewskiego,przerzuć

my się teraz odrazu do jego zaptrywań na sztukę,wypowiedzianych w artykule "Ein Unbekannter".Oto jego początek:

"Ciekawa rzecz,czego dziś sztuką nie nazywają.Hartlebena stylistyczne łamańce są sztuką,sztuką również Nitsche'go "Also sprach Zarathustra".Antoni Werner i Maxymiljan Klinger są również artystami i w dodatku obaj.Wagner i Leoncavallo dla jednej pracują sztuki".

"Aby jednak zbyt wielkiego zamięszania nie wprowadzać,podzielono artystów na "złych" i "dobrych".W ostateczności atoli podział ten okazał się nie stosownym.Są mianowicie artyści,którzy nie dadzą się wtłoczyć w żadną kategorję komparatywów.Tak np.uznała zgodnie cała krytyka,że Thoroop i Munch,że tych dwóch tylko przytoczę,nie są artystami."

"Istnieje zatem obok sztuki także nie-sztuka."

"Nietrudno jednak znaleźć przyczynę tego szczególnego katalogowania utworów sztuki.Wystarczy bowiem tylko porównać obrazy okrzyczanego"artysty" Liebermanna z obrazami "nie-artysty" par excellence,Edwarda Muncha."

"Liebermann maluje owce,jakiemi one są.Maluje zgrzybiałych inwalidów ze

wszystkiemi oznakami ogłupienia,jak bywają zwykle inwalidzi.Maluje kobiety łatające sieci takie właśnie,jakich tysiące żywych zamieszkuje brzeg morski. Maluje on nadto drzewa w czasie burzy i sporo holenderskich pejzaży.Krótko mówiąc Liebermann maluje naturę sans phrase,deskryptywnie,pedantycznie,nie troszcząc się wcale o "ideę".Jest on typowym naturalistą,wzrosłym w epoce amerykanizmu,bezmyślności,braku czasu,a przedewszystkiem w epoce fotografji. Jest on wyznawcą szkoły materjalistycznej,która zaprzecza istnieniu duszy, ponieważ jej jeszcze nie widziała,która w wodzie dostrzega połączenie dwóch gazów a w życiu tylko rozwijający się lub zanikający proces utleniania się i redukcji.Jest on zawsze zimny,jałowy,nigdy nie popełni niedorzeczności popadnięcia w ekstazę,a dewizą jego jest owo sławetne :"fantazja jest środkiem pomocniczym".

"A oto Munch maluje gorączkę i wizję.Maluje naturę,jak się ona przy pewnych nastrojach duszy przedstawia.Zgnębiona trwogą fantazja widzi ciemną nocą w białych brzozach owinięte śnieżnemi całunami mary.Scenę zgonu,którą w dzieciństwie widział,maluje tak właśnie,jak ją zachował w pamięci,a pamięć

ta odtwarza ją z przerażającą prawdą. Wszystko, co nasunęło się duszy chłopca, rozgorączkowanej atmosferą śmierci, znalazło w dziele dojrzałego artysty swój wyraz : apoplektycznie czerwona twarz ojca, zwątpieniem osłupiałe i na czuwaniu nieprzespanych nocy zmęczone oblicze siostry, cała duszna, wonią leków przesiąknięta atmosfera, a na ostatnim planie niezdarna, zagadką śmierci przerażona postać chłopca, co radby się wymknąć z tej izby."

"Maluje on zatem wspomnienia, wizje, momentalne preparaty duszy w stanie, w którym świadomość mózgową zastępuje inna, odrębna świadomość duszy".

"Nie dosyć jednak na tem, że obaj, Liebermann i Munch, stanowią dwa przeciwległe bieguny w sztuce, są oni nadto czemś więcej jeszcze; utwory ich są najjaskrawszemi symbolami naszej epoki i kultury, symbolami zaciekłej walki, która naszym czasom dziwne nadaje piętno, - walki pomiędzy mózgiem i duszą."

Zaznaczywszy w dalszym ciągu, że przez mózg rozumie poeta zwyczajne życie, dzień roboczy, matematykę i logikę, a przez duszę owo uroczyste święto, owo coś bez granic i szranek nieskrępowane liczbą i logiką, ów zmysł zdolny pojąć bezmiar i wieczność, zmysł, który Katarzynie Emerich, zupełnie niewykształ

conej kobiecie,pozwala z archeologiczną niemal dokładnością określić miejsce, gdzie Chrystus cierpiał i z fachową znajomością fizjologa opisac męki ukrzyżowania,ów zmysł wizjonerskiej ekstazy i somnambulicznej clairvoyaance,zmysł najwyższego erotyzmu,pod wpływem którego Felicjan Rops tworzy swą "Satanique" a Chopin pisze Sonatę B-moll, - zastanawia się Przybyszewski nad wzajemnym stosunkiem tych dwóch diametralnie różnych elementów na polu wszelkich objawów zycia i to w okresie kilkuset lat wstecz.

Według Przybyszewskiego były jeszcze wieki średnie dla duszy dniami tryumfu.Mistyczne tęsknoty chrześciaństwa,ekstatyczne widzenia anachoretów, nadzmysłowe wizje Biczowników były zewnętrznemi oznakami jej panowania. To panowanie było jednak tyranią srogą i ciężką,narażało na więzienie inkwizycji lub płomienie stosów kacerskich.Było ono męką i cierpieniem i dopiero mnich wittemberski podniósł zwycięzki bunt i,wprowadzając krytykę w rzeczy wiary a logikę i eksperyment w naukę i wiedzę,zapewnił rządy nad człowiekiem rozsądkowi i mózgowi.Filozofowie francuzcy zeszłego wieku wykończyli to zadanie. Z siewu ich wyrósł homo sapiens,z krwi i kości krytyk,z krwi i kości sceptyk,

eksperymentator wszędzie i we wszystkiem,niewierny Tomasz,który nie namacawszy,nie wierzy,albo w bezbrzeżnej zarozumiałości woła :wszystko wiem,bo wszystko podciągnę pod miarę i wagę.Innemi słowy : w nauce - Comte,Spencer i pozytywizm,w sztuce Zola i naturaliści.

Zapanowała harmonia,ale na krótko,przynajmniej w dziedzinie sztuki. Zażądano od tej ostatniej czegoś więcej nad wiersze,podpatrywanie natury i życia i oddanie ich z pomocą słów,barw lub tonów,—zażądano od niej czegoś, co filozofja materjalistyczna dawno wyegzorcyzmowała; zażądano duszy.Jej ~~xxx~~ przedewszystkiem szukali młodzi na różnych drogach i pod różnemi hasłami.Temu to dążeniu zawdzięczamy tak oryginalny i niezwykły talent Przybyszewskiego."Die nackte Seele" - oto dla niego ideał sztuki,oto jedyny przedmiot,dla którego ona istnieje.

A teraz chodzi tylko o to,gdzie ją znaleźć,jaki moment życia naszego obrać,ażeby-jak to mówią- na gorącym przyłapać ją uczynku.Dla Przybyszewskiego,obeznanego z psychofizjologią,nie tajnem jest,że owa dusza występuje najbardziej bezpośrednio w t.zw.stanach psychotycznych,wywołanych sztucznie

drogą postów i wysiłków fizycznych/anachoreci chrześciańscy lub fakirowie indyjscy/,albo też na drodze naturalnej u somnambulików z urodzenia lub tresury.Te stany atoli są zbyt wyjątkowe w naszem codziennem życiu ; artysta nie może lub nie chce ich uogólniać i sięgnąć musi do innego objawu,powszechnego i znanego wszystkim,występującego z żywiołową siłą,a tym objawem jest: miłość.

Pojęcie miłości u Przybyszewskiego jest bardzo zbliżone do pojęcia Schopenhauera w jego rozprawce : Ueber Methaphisik der Geschlechtsliebe". Według wielkiego pessymisty,jest to uczucie,w którem tracimy wszelką wolę i stajemy się narzędziem w ręku ślepej potęgi,nazwanej przez niego "Genius der species".Dwie jednostki różnej płci,dwa światy obce sobie i odrębne,czują nagle ku sobie niewytłumaczoną skłonnosć,pociąg nieprzeparty.Bez względu na ich osobiste szczęście,bez względu na to,że te dwa światy jak dwa ciała odmienną nasycone elektrycznością,muszą się po wyładowaniu stać obojętnemi a nawet odpychać i nienawidzić się nawzajem,-bez względu na to,że im gwałtowniejszem jest ich pożądanie,tem boleśniejsze połączenie,bo nigdy ukojenia

znaleźć nie mogą,-bez względu na to wszystko łączą się ze sobą dla przysporzenia gatunkowi nowego typu,a prawdopodobnie lepszego od pary rodzicielskiej jeżeli oczywiście nie mamy owego Genius der species uważać za potęgę głupią i bezmyślną.Dobro jednostki pada tu ofiarą dobra gatunku.

Tak pojmuje miłość Schopenhauer,podobnie też i Przybyszewski.Tylko,że gdy tamten ledwie potrąca o psychiczne stany duszy,towarzyszące temu zjawisku,Przybyszewski dla celów sztuki zajmuje się niem,przedewszystkiem znajdując,że o ile w wiekach średnich objawiała się dusza na obszarze uczuć religijnych,o tyle w naszych czasach jedynem polem jej ujawniania się jest miłość mężczyzny do kobiety.W kwestji tej wypowiada się w broszurce "Pro domo mea" w sposób następujący:

"Jeżeli mówię o objawieniu duszy w życiu płciowem,to mam tu na myśli oczywiście nie komiczno-pieprzną,nudną erotykę Guy de Maupassant'a,nie ckliwo-słodką poezję szlafroków,dostarczaną modystkom przez Piotra Nansena,ani też obojętną sytość łożnicy małżeńskiej.Ale mam na myśli bolesną,pełną trwogi świadomość nieznanej,strasznej mocy,która dwie dusze na siebie żenie i

chce je w bólu i męce zespolić,mam na mysli to intenzywne cierpienie miłości, w którem dusza łamie się,ponieważ się nie może z drugą w jedno stopić,mam na myśli to pogłębienie uczucia w miłości,kiedy odczuwa się tasiące następnych pokoleń,całe wieki ich mąk i udręczeń,ich szał rozrodczy i żądzę bytu,która powoła je do życia i zgubi, - mam na myśli duchową stronę miłości."

Tak postawiwszy kwestję,daje nam Przybyszewski w swych utworach analizę duszy w chwili miłosnego szału/raczej bezpośrednio przed lub po nim/.Oczywiście,chcąc tego dokonać,musi wybierać ludzi dotkniętych przerostem mózgowym i to ludzi nie znajdujących ulgi w twórczości dotychczasowej, - ale tych,których życie duchowe,jeżeli się kiedy wogóle objawi,to tylko w miłości. Jednak i te jednostki nieczęsto się spotykają,a jeżeli,to i w nich jeszcze zjawiska psychiczne nie występują w całej swej nagości.Dlatego też wybiera Przybyszewski za bohaterów swych powieści maniaków,alkoholików,morfinistów, paranoików,zdolnych nawet-jak w "Todtenmesse"-dopuścić się nekrofilji.

Z wyłącznego wyboru treści do swych utworów krytyka zrobiła Przybyszewskiemu poważny zarzut; ale poeta niezdolny jest do ustępstw dla wyma-

gań publiczności, - chodzi mu tylko o wykazanie pewnych stanów duszy,a na jakim podkładzie ją nam ukaże,jest dla niego kwestją obojętną.Nie mniej jest dlań obojętną realna rzeczywistość,a jak dalece nie dba o nią,wystarczy przy toczyć treść kilku utworów.I tak : wątkiem powieściowym w najpiękniejszym - mojem zdaniem - utworze "Vigilien",jest następujące zdarzenie: W salonie znajdują się trzy osoby:opowiadający,żona jego i przyjaciel,wszyscy podchmie leni.W chwili,kiedy żona gra na fortepianie,a przyjaciel deklamuje wiersz Dehmela:

"Niemals sah ich die Nacht beglänzter,
"Diamentisch reizen die Fernen..."

mąż,siedzący w kącie pokoju, zauważa spojrzenie żony,przesłane przyjacielowi,-spojrzenie,w którem spostrzega taką bezdeń pożądania z jej strony,że chce i musi je uważać za oddanie się mu zupełne i bezwstydne,mimo,że w istocie nie łączył i nie łączy ich stosunek miłosny.Od tej chwili popada w gorączkę i malignę,jedna i druga wyłania się z przepastnej głębi duszy,przywodząc mu przed oczy to wspomnienie

młodości i stron rodzinnych,to znowu chwile niewysłowionego szczęścia,dzielonego z ukochaną kobietą,albo wreszcie najszaleńszy ból zazdrości i bezsilnej złosci przeciw mocy,która go tysiączną chytrością przykuła do siebie,kazała mu być monogamem,jego instynkty męskie wysubtelniła, - przeciw tej mocy,która wszczepiła weń jad piekielnych pożądań,t.j.przeciwko kobiecie.Dlatego rozłącza się z nią,a to rozłączenie jest jedynem zdarzeniem realnem,opisanem na wstępie całego utworu.

"De profundis" różni się tem od Vigilien,że nie znajdujemy tu zupełnie realnych sytuacyj.Cała powieść jest plątaniną wspomnień i wizyj człowieka,cierpiącego na rozmiękczenie mózgu.Z całego życia jednę tylko rzecz przypomina on sobie dokładnie.Oto zdarzyło się w jego młodości,że w noc straszliwej burzy siostra jego,ogarnięta niewytłumaczonym strachem,schroniła się do jego łozka.Ten drobny fakt,opisany przez Przybyszewskiego z niesłychaną prawdą i mistrzowstwem,jest punktem zwrotnym w życiu bohatera.Sam się przyznaje pozniej,mówiąc do wyimaginowanej siostry :Du hast in mir das Geschlecht wach gerufen".Co potem nastąpiło,jest rzeczą obojętną; mozemy się domyslac,ze bo-

hater powieści prowadził życie szalone i rozwiozłe,którego skutki nie kazały na siebie długo czekac ; oto widzimy go chorym na rozmiękczenie mozgu. W gorączce przypomina sobie ów drobny fakt z młodosci,a to wspomnienie jest jak ów płatek sniegu,ktory-pierwszy się ruszywszy-pociąga za sobą całą lawinę.Myśl i uczucie raz w tym kierunku popchnięte,dosnuwają resztę strasznego obrazu.Zdaje mu się,że własna jego siostra znęca się nad nim,gdy nieprzeparta siła ciągnie go ku niej po to,aby za chwilę jęczeć z obrzydzenia i pierś własną szarpać z wściekłości, aż kiedy mu już tego zawiele,ciska się z okna na bruk.

Jeszcze trudniejszą do opowiedzenia jest"Todtenmesse" - trzeba ją całą przeczytać,aby odczuć to,co poeta chce tam powiedzieć.

Wymienione powyżej utwory /jak niemniej niewspomnianą dotąd balladę "In hac lacrimarum valle",która wyszła niedawno jako odbitka z czasopisma " P a n "/ nazwałbym pozytywnemi obrazami duszy ; dwie zaś dotąd wyszłe z cyklu "Homo sapiens",a mianowicie "Unterwegs" i Im Malstrom! negatywnemi,bo przedstawiają nam właśnie duszę ludzką przez ~~[illegible]~~ zupełne

wyłączenie jej i ukazują ją w stosownie dobranej sytuacji,ale tylko w jednym momencie,jednej sekundzie,jednym błysku niepochwytnym.Zajmują się one,w przeciwstawieniu do poprzednich,prawie wyłącznie życiem mózgu,który rozwinął się nadmiernie ze szkodą duszy.Bohaterem ich jest niejaki Falk.W "Unterwegs" widzimy go jako dziennikarza z Paryża,który przybywa na wywczasy do jakiejś niemieckiej mieściny.W Paryżu pozostawił żonę,którą nadzwyczaj kocha i ubóstwia, co mu jednak bynajmniej nie przeszkadza uwieść piękną Marit.Uzbrojony w cały arsenał najsubtelniejszych argumentów,łamie po drodze/"unterwegs"/ niewinną dziewczynę,która hańbę swoją okupuje śmiercią w falach jeziora.

Z tymże samym Falkiem spotykamy się w powieści "Im Malstrom",gdzie nas poeta wprowadza w kolonję międzynarodową socjalistów.Gdy jeden z towarzyszów,Kruk,dostaje się za działalność agitatorską do więzienia,Falk wyzyskuje tę chwilę w ten sposób,że uwodzi Janię,narzeczoną Kruka a siostrę innego towarzysza broni.Kidy wracający z więzienia Kruk robi mu wyrzuty i chce go pociągnąć do odpowiedzialności,Falk oszałamia go taką sofisterją,olśniewa go takiem rozumowaniem,odsłania się takim dzikim a zarazem podłym i nędznym,że

Kruk, który ma przecież jakieś zasady i wiarę w wyższy cel ludzkości, czuje się wobec moralnej nicości Falka bezbronnym i w chwili strasznych cierpień psychicznych odbiera sobie życie. Falk znajduje go w miejskim parku z przestrzeloną piersią, ale nie robi to na nim najmniejszego wrażenia. On jest wyższym nad wszelkie przesądy, on potrafi być "objektiv und europeisch". Jemu wszystko wolno, on jest przecież "die blonde Bestie", która potrzaskała wszystkie tablice praw i przykazań, on może sobie wszystko wyrozumować, wszystko uzasadnić, wszystko obalić, a gdyby tylko zechciał to i zbudować, - on ma "Uebergehirn", on jest Uebermensch, który żyje wyłącznie instynktami i po to tylko, aby je zadowolić. Ale...ale mimo to wszystko nie może on w sobie zabić duszy-uczucia. Na krótką chwilę odezwie się ona w nim, aby się nad nim pastwić. Oto gdy znużony i wyczerpany szuka ulgi i osłody u boku żony, jak błyskawica przebiega mu przez myśl, że przecież ta kobieta należała przedtem do innego i z innym również wiła się w konwulsjach rozkoszy. Przepadły wszystkie najbystrzejsze rozumowania, - z niedościgłych wyżyn Uebermenscha stacza się

nagle w otchłań najstraszniejszych katuszy moralnych.Ta przed chwilą ukochana kobieta jest mu teraz ową groźną,dziką,nienasyconą potęgą piekielną,na łaskę i niełaskę której jest zdany.

To przeskakiwanie z zachwytu i ekstazy w najczarniejszą melancholję i rozpacz,w piekło uczuć żrących i bolesnych,jest wszystkim bohaterom Przybyszewskiego właściwe.Zawsze oni wahają się między plusem i minusem,nie zatrzymując się nigdy w strefie obojętnego zera. - Częściej atoli szarpie ich pierś ból i męka.Nie w nich,ale w Przybyszewskim samym tkwi Słowacko-Byronowska "rozkosz cierpienia",pozbawiona zupełnie sentymentu romantycznego,a tylko brutalna i dzika.To nadaje Przybyszewskiemu dziwne piętno ; nazwałbym je krwiożerczością.Jest to reakcja bohaterów powieści,którzy się czują wobec kobiety bezbronnymi ; jest to może reakcją własnej duszy Przybyszewskiego,który,zatopiony nad księgą tego świata,widzi miljony i miljony nędzne i spracowane, strapione i nieszczęśliwe,wiecznie głodne i pożądające,wydzierające się duszą w ogrojce przeczyste ,a ciałem zatopione w kale i błocie i tylko ich ręce

wychudłe jak szczapy, wyciągają się ku niebu. Próżno i daremnie! ciemność zewsząd i jakiś huk niepojęty, jęczący w niebogłosy: De profundis ad Te clamavi..

Jest to w skróceniu sparafrazowany z pamięci jeden z ustępów powieści o tym samym tytule.

Z dotychczasowego każdy łatwo odkryje pokrewieństwo pomiędzy Przybyszewskim a Tołstojem, Strindbergiem, Ryszardem Wagnerem. Wszyscy oni mniej lub więcej zajmują wobec kobiety stanowisko diabolików i mistyków średniowiecznych. Tylko, że gdy Strindberg daje nam ślepy, złośliwy bunt przeciwko niej i nic więcej, gdy Tołstoj, moralizator z usposobienia, wyciąga z omawianej kwestii praktyczne wnioski i radby je w życiu zastosować, Przybyszewski i Wagner, znajdując to zło nieuleczalnem, wymykają się uczuciem z tego padołu łez i cierpień w świat nadzmysłowych zachwytów i wizyj. Są oni pod wielu względami podobni do siebie. Przybyszewski, jakkolwiek poeta, jest przedewszystkiem muzykiem, Wagner, jakkolwiek muzyk, jest zarówno i to nielada poetą. Obaj mają ten sam podkład filozoficzny, a co najważniejsza i co nas przedewszystkiem obchodzi, obaj są genjalnymi artystami.

Jeżeli rozpisałem się dotąd przedewszystkiem o umysłowości Przybyszewskiego,to dlatego,ażeby z jednej strony wykazać,że mimo swych tematów nie ma Przybyszewski nic wspólnego z pornografją i że należy zaliczyć go do najwybitniejszych mistyków miłości, - z drugiej zaś,ażeby przez potrącenie o teorję ewolucji i pojęcie miłości u Schopenhauera a Uebermenscha u Nitschego, wskazać czytelnikowi kilka punktów wytycznych,gdzie należy szukać duchowych, choć bardzo odległych ojców poety.Jeżeli zaś chodzi o artystyczną stronę Przybyszewskiego,to pozwolę sobie - z uwzględnieniem tego,com powiedział we wstępie - postawić go w szereg imion takich jak Verlaine,Huysmans,Maeterlinck i Ola Hanson.-Zastrzegam się atoli przeciw chęci jakiegokolwiek porównywania.Arriér pensée każdego porównania jest zarzut naśladownictwa,a tego niepodobna uczynić Przybyszewskiemu.Jest on w swych technicznych środkach artyzmu nawskroś oryginylny.

Dzięki znajomości historji politycznej i historji sztuki,dzięki biegłości w naukach matematyczno-przyrodniczych i biologicznych,biegłości o właściwym Polakom dyletantyzmie,ale dla celów artystycznych zupełnie dostatecz-

nej,rozporządza Przybyszewski takim zasobem pojęć i wyobrażeń,potrafi je w tak niezwykły sposób szeregować,tak ze sobą najodleglejsze pojęcia kojarzyć,tak dziwnie fantazję podniecać,tak rozpraszać myśl naszą pozornie,aby ją potem z tym większym skutkiem około pewnego przedmiotu skupić,że przy czytaniu jego utworów traci się zupełnie swobodę myśli i popada w zależność i niewolę u jego potężnej indywidualności.Ta niespotykana u innych poetów rozbieżność myśli,to promieniowanie jej we wszystkich możliwych kierunakch,przy całej swej oryginalności ujęte jednak w karby pewnych,nieświadomie odczuwanych przez poetę postulatów artyzmu,w połączeniu z zupełnem nieomal wykluczeniem świata realnego,sprawia,że czytający zatraca poczucie czasu i przestrzeni,jest wszystkiem i niczem,jest wszędzie i nigdzie ; byt jego fizyczny staje się dlań snem lub halucynacją,wspomnieniem jakiemś mętnem,echem takiego wspomnienia,cieniem takiego echa,słowem : niczem.A za to cała jego osobowość zamienia się w światło,woń,dźwięk, - z pod męki ciała wydobywa się wieczny rewolucjonista :duch,wolny i nieskrępowany tytan lub cherłak,

genjusz lub idiota,święty lub zbrodniarz.Zrazu z oporem,po chwili ochotnie; ale zawsze bezwiednie,my,jako my,przestajemy istnieć,zsuwamy z siebie wszelkie więzy ; byt nasz manifestuje się odtąd w postaci czystej,oderwanej myśli A dokoła płyną jakieś przedziwne harmonje,tajemnicze i wieczyste.Symfonią nigdy niesłyszaną tętnią stubarwne tęcze,rozwieszone na mgłach kosmicznych, na łzach tęsknot naszych serdecznych ; orgią dziką,fantastyczną,orgią rytmów i dźwięków unosi nas potężny potok gdzieś w dal.Wpływamy w przestwory nieznane,choć przeczuwane,wpływamy w jakąś krainę do grot zaklętych podobną,gdzie jest dużo słońca i czarów wiosny,ale zaprawdę więcej mroków i upiorów,jęków i cierpień.Wreszcie łódź nasza osiada na mieliźnie rzeczywistości.Ale ów nastrój,któregośmy w drodze zaznali,trzyma nas jeszcze w swej mocy ; rytm pieśni,przed chwilą słyszanej,kołysze nas jeszcze ciągle ; jawa,otaczająca nas, wciąż jeszcze zda się być snem ; obrazy,widziane poprzednio,wciąż żyją w nas - zapadamy w rodzaj odrętwienia i z somnambulicznem zapatrzeniem się w samych siebie bezwiednie powtarzamy szeptem: ach,więc to to jest dusza ludzka......

Celu więc swego artysta dopiął ; mamy przed sobą ową "nackte Seele". Mamy ją - mimo zasadniczego tonu, wynikającego z podjętych tematów/fabuł/ - we wszelkich możliwych kształtach i odmianach, we wszelkiej postaci od najbardziej niepochwytnych drgnień do ujawnień się potężniejszych niż gromy. Wszystko, co stanowi duszę ludzką, znalazło u Przybyszewskiego pełny wyraz. Maluje on ją tak, jak nikt przed nim tego nie dokazał, a jako wprost genjalny pod tym względem muszę nazwać monolog Falka, kiedy po uwiedzeniu biednej Marit błądzi ciemną nocą. Raskolnikow Dostojewskiego, najdoskonalszy bodaj twór powieści psychologicznej, wydaje się po przeczytaniu wspomnianego ustępu bladym i niepełnym, bardziej zaś pokrewne monologom Falka rozdziały z Hamsuna czy Hansona robią wrażenie czegoś niedopowiedzainego. Przybyszewski jest mistrzem halucynacyj i wizyj. Większość ich rozbrzmiewa skargą, ale tu i ówdzie błyskają śród chmur i mroków słoneczne promienie, szmaty najczystszego lazuru, pełnego ciepła i niewymownej rozkoszy. Bywają nim wspomnienia własnego dzieciństwa, całe sielanki odczute i przeżyte w naszych kościółkach wiejskich, liryki

proste a jakieś okrutnie głębokie,opiewające najwyższą,wegetatywną rozkosz odczuwania wiosennych tchnień,kiedy poeta biegł wieczorkiem na świeżo zorane pole i,kładąc rozpaloną głowę miedzy wilgotne skiby,wciągał w pierś ulotną woń rozmiękłej ziemi ; niezrównane wreszcie ustępy epiczne,rozproszone tu i ówdzie we wszystkich niemal utworach.Jak pięknym i rzewnym jest np. użyty przez poetę w Vigiliach refren o jego "Heimatsmelodie" w kilku zaledwo miejscach rzucony niedbale,od niechcenia.Ale czegóż on słowianinowi,przywiązanemu do ziemi i pieśni ludowej,nie przypomni odrazu i iluż strun w duszy jego nie poruszy!

Tak jest - Przybyszewski,prócz filozofem,z którym można się godzić lub nie,jest przedewszystkiem artystą i to artystą-muzykiem.Jakkolwiek Polak,włada językiem niemieckim przedziwnie.Odjął mu ciężkość niemieckiej prozy i składni i nadał taką harmonię i taki rytm,że słusznie wyraził się o nim jeden z poetów niemieckich :"on nam rozchopenizował nasz język".Główną też wartość jego stanowi według nas,nie filozofia jego,lecz niezwykły ta-

lent poetycki.Na popularność liczyć on nie może ; sława Mascanich czy Nordauów nie czeka go z pewnością ; krytyka mająca na oku dobro społeczne, obrzuciła go i obrzuca interdyktem za to, że jednostki mniej odporne i wrażliwe może rozstroić i ubezwładnić ;kto jednak nosi w sobie choć iskrę z du cha Zarathustry, ten może i powinien zapoznać się z poetą, pełnym pierwszorzędnych piękności.

jest ,,[illegible] zapalaczowe [illegible] ; [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]